Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji Tal.	3.—	1.—
w Związku niem. „	4.—	1.10
w Austrji . . . . . Złr.	7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech Fr.	20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Wtorek, 23 Czerwca. — № 44.

Z uczuciem szczeréj radości podajemy tu wierny przekład okólnika wydanego przez Radę Związkową Szwajcarską w przedmiocie gościnności zapewnionéj tułaczom polskim na wolnéj helweckiéj ziemi, bo to jest pocieszający dowód głośnéj sympatji tego szlachetnego ludu dla sprawy naszéj, na którą silniejsi i bliższy nawet interes mający, dotąd obojętnie się patrzą.

Dokument ten tak brzmi:

Bern, 8 Czerwca 1864 r.

Kochani, wierni współzwiązkowi!

Od początku znanéj walki w Polsce, tu i owdzie nieszczęśliwi tułacze z szeregów polskich przybywali do Szwajcarji i przez czas swego pobytu musieli być ciężarem niektórym kantonom, mianowicie Zurych i St. Gallen. Liczba ich atoli była tak ograniczona, że nie uważaliśmy za potrzebę wydanie ogólnych w tym względzie rozporządzeń.

Jednakże musieliśmy zwrócić uwagę na te wypadki i o ile szczupłe fundusze jakie budżet policji cudzoziemskiéj przedstawia dozwoliły, dostarczaliśmy pomocy do wyjazdu pewnéj liczby polaków.

Ale z wiadomości w tych dniach otrzymanych pokazuje się, że w Zürychu znowu zebrało się przeszło stu wychodców, i że według ich oświadczeń spodziewać się należy przybycia jeszcze znaczniéjszéj liczby.

Wynikające ztąd ciężary nie mogą sprawiedliwie być pozostawionemi niektórym tylko kantonom. Ponieważ więc potrzeba uogólnić je, a przez to pojedynczym kantonom ulgę przynieść, ztąd wynika obowiązek przypomnienia tych zasad, na których opierają się dawniejsze decyzje Zgromadzenia Związkowego względem policyjnych stosunków między Związkiem a kantonami, tudzież między niemi samemi, dla osiągnienia zgodnego w tym względzie postępowania, i dla uniknienia niewłaściwych kroków.

Najprzód wiadomem jest, że prawo przytułku i w ogóle policja, odnośnie do cudzoziemców, leży w atrybucjach kantonów, a zatem i połączone z tem ciężary do nich należą.

Z drugiéj strony Związek ani może, ani chce usuwać się od pomocy ze swojéj strony. Mianowicie konstytucja wkłada na nas obowiązki względem zagranicy i względem kantonów, i starając się wypełnić je, spodziewamy się ulżyć zarazem ciężarów przypadających na kantony.

Co do pierwszego uczyniliśmy już w tym kierunku niejakie kroki. Ze strony Włoch i i Francji otrzymaliśmy zapewnienie, że żadne przeszkody nie będą stawiane wchodzeniu polaków na ziemię tych mocarstw i że reprezentanci ich w Szwajcarji mają upoważnienie wizowania szwajcarskich papierów tych wychodców. Bawarja oświadczyła nam, że Polacy nie będą ztamtąd przymuszani udawać się do Szwajcarji, że owszem zostawioną im będzie wolność udawania się daléj gdzie im się podoba. Jeśliby w innych państwach chciano w sposób niekorzystny dla Szwajcarji postępować, oczekiwać będziemy zawiadomień w tym względzie.

Co się tyczy stosunków między kantonami, za najwłaściwsze uważamy, żeby każdy kanton przyjmował u siebie tych wychodców, którzy dobrowolnie u niego szukają schronienia. Jeśli obce państwa trzymają się téj zasady względem Szwajcarji, tem słuszniéj powinna ona być zachowywaną między kantonami Szwajcarji.

Na przypadek jednak gdyby niektóre kantony nieproporcjonalnie były przeciążonemi, uważamy je za upoważnione do przesłania pewnéj liczby wychodców, do innych kantonów, których wybór tymże wychodcom ma być pozostawionym i te kantony obowiązane będą udzielić im przytułku. Ta wysyłka atoli nie ma być ani tajną, ani przymusową. Jeśliby z tego powodu wynikały jakie zajścia, lub gdyby wychodcy wzbraniali się stosować do tych przepisów, w takim razie raportować należy do wydziału sprawiedliwości i policji, który albo odpowiednio rozporządzi, albo rzecz tę do naszéj decyzji przedstawi.

Aby nasz wydział sprawiedliwości i policji mógł rozpoznać sprawę i w każdym pojedynczym wypadku sam odpowiednio rozporządzić, należy mu w odpowiednich terminach, (w razie znacznego napływu, co tydzień), przesyłać spis przybyłych polaków, z podaniem wyraźnie wypisanych imion i nazwisk, miejsca zamieszkania i rysopisu. Podobnie składane być mają listy tych wychodców, którzy jaki kanton już opuścili.

Co się tyczy pomieszczenia i zaopatrywania wychodców, to już należy z zasady do właściwych kantonów. Z drugiéj strony upoważniliśmy wydział sprawiedliwości i policji do wydawania pasportów na czas ograniczony, wychodcom chcącym opuścić Szwajcarję, i udzielania im wsparcia na drogę jak to dotychczas miało miejsce.

Jeśliby między rzeczywistemi polakami, ukazały się takie indywidua, które wprawdzie w Polsce walczyły, ale do innych państw należą, to takowe mają być wyłączane i traktowane jak inni cudzoziemcy w podobnem położeniu. Obecny okólnik nie stosuje się do takich indywiduów.

Szwajcarja występując w taki sposób co do prawdziwych politycznych wychodców, samo przez się rozumie się, że z drugiéj strony ma prawo żądać aby każdy według swoich zdolności i powołania zajmował się pracą i zachowywał się spokojnie i moralnie. Ktoby przeciw temu wykroczył zostanie wydalony.

Wiadomo, że w ostatnich czasach obawa zbytecznego napływu ludzi bez zajęcia spowodowała kantony do większéj niż poprzednio wstrzemięźliwości w udzielaniu przytułku. Sądzimy, że podobne obawy w mniejszym wypadku nie są usprawiedliwione. We wszystkich krajach europejskich znajdują się Polscy wy-

POLSKA I MOSKWA

PAMIĘTNIK ***
zaczęty 186 . . .
(Ciąg dalszy).

Ale Europa nie wiedziała, że car „niewinny“ jest o tyle niewinny w masie Moskiewskiéj, ile żądło jadowite jest niewinne w cielsku płaza, oddzielone od niego niewinne pozostanie, ale w niem żyjące, zawsze trucizną jadowitą gotowe jest ranić. — Zapewne te armje pogniecione, te floty utopione, na czas jakiś rozbrajały w części Moskwę; ale Europa nie pamiętała, że Moskwa miljonowa, a każdy jéj mieszkaniec bez żadnego oporu, w każdym razie do wojska być zabranym może, choć nie z popędów własnéj chęci, ale z również stanowczéj racji, bo okuty i zaprowadzony, gdzie car każe. Zapewnie żołnierz taki wart nie wiele; dość jednak, aby bezbronne lub słabe mordować, a masą swoją stawić opór, choćby na tyle czasu, wiele potrzeba go do jéj obalenia i zdeptania. Zapewne finanse były wyczerpane, Moskwa kredytu nigdy nie miała i mieć nie może; ale trzeba było pamiętać, że własność każdego żyjącego w Hosudarstwie, co chwila może być wydartą na korzyść skarbu, gwałtem, rabunkiem, przemocą, które wcale niegorszemi są czynnikami téj prawosławno-finansowéj operacji, od zwykłych narodowych pożyczek Zachodu. Z tego więc punktu widzenia, Europa myliła się, co do korzyści osiągniętych przez wojnę wschodnią.—Sprawiedliwie zaś byłyby one wielkie — niezmierne — gdyby prowincje polskie wydarto Moskwie i postawiono je jako zaporę przeciw téj ciągle odradzającéj się a tak zgubnéj potędze. Uznanie takim czynem praw narodowości, zadałoby Moskwie cios ostateczny; ileby tam za przykładem Polski podniosło się zgniecionych, a źle, bo tylko przemocą spojonych części, to najlepiéj wiedzą sami Moskale. Moskwa zaś, gdyby, po wydarciu Polski z jéj szpon, pozostała cała, to jeszcze nie na raz jeden, ale na wieczne czasy utraciłaby połowę i to najlepszą swych sił wojskowych, połowę i to najpewniejszą bo z roli płynących zasobów finansowych, a zupełną cechę europejską; która, się na niéj trzyma tylko posiadaniem Polski.

Zachodnie więc państwa mylnie obrachowały korzyści z wojny — oto zaledwo 7 lat upływa, a już ta Moskwa policzkuje notami swemi (1863) ministrów dwóch największych i najsławniejszych narodów. Powtarzamy więc, że rachuba była mylna.

Polacy o tym błędzie dyplomacji zachodniéj wiedzieli. O Polsce, jako o „*ultima ratio*“ na barbarją moskiewską, nie było mowy. Jeśli nie wstręt do sprawy polskiéj, to przynajmniéj grzeczna, a co więcéj w polityce błędna obojętność, widoczną była na Zachodzie. — Plan wojny, spełniający się przez armje sprzymierzone, dowodził Polakom, że ani szło Zachodowi o Polskę ani też w myśli jego była wielka idea uwolnienia Europy od przemocy moskiewskiéj. Dośćby było i tego, by polskie wnioski trafnemi się ukazały, ale Polacy na oślep wyrachowywać nie chcieli. Partja polska, która od 1772 roku, pod różnemi postaciami, zawsze jest partją postępu i ruchu, postanowiła przy początku wojny wschodniéj przekonać się o zamiarach Zachodu dokładnie i że się tak wyrazimy, dotykalnie.

Musimy cofnąć się w czasy panowania Mikołaja „mądrego,“ aby ową świadomość Polaków o zamiarach Zachodu wyjaśnić.

Będzie to zarazem odpowiedzią, na liczne artykuły p. Girardin, który tak zapalczywie (r. 1863,) broni interesów Moskali z ujmą honoru i czci narodu francuzkiego i który nie wiedząc nareszcie, co wymyślić przeciw Polakom, uczynił im następujący zarzut — „Dla czego Polacy w czasie wojny wschodniéj ruchem swoim nie pomogli „Zachodowi, a rozwinęli ten ruch tak niewcześnie“ — to jest zapewne w chwili, w któréj p, Girardin jest przyjacielem moskiewskim. — Przyjaźni téj nie dziwimy się wcale. Człowiek, który w ogólnéj pracy własnego narodu, przy rozwoju wolności i pracy, poprzedzającéj rewolucję lutową francuzką 1848, mógł dla swego interesu, to jest dla pieniędzy, poswarzyć się, wyzwać na pojedynek i zabić jednego z najważniejszych pracowników wolności Francji; — naturalnie, może być przyjacielem Moskali. Niemniéj jednak wspomniany zarzut, który p. Girardin Polakom czyni, byłby słusznym, gdyby miał prawdę za sobą. Ale jéj nie ma. Polska chciała krwią i mieczem swoim stanąć do pomocy, przy boku państw zachodnich — lecz zachodnie państwa nie chciały. Nie skarga to, a tylko wyjaśnienie faktu przeciw fałszom p. E. Girardin'a.

Następny ustęp dowodem.

Było to w początkach wojny wschodniéj,

Armje moskiewskie zagnane były pod Sylistrję. Reszty wojsk Hosudarstwa wlokły się rozchorowane

chodcy, wszystkie one przeto mają w tém jednakowy interes, który uwzględnić należy. — Zresztą doświadczenie uczy, że wychodcy polityczni zawsze umieli sobie zrobić nową ojczyznę.

Kończąc ufamy, że to uczucie ludzkości, jakiem kantony zawsze dawniéj przejętemi bywały, względem politycznie uciśnionych, okaże się i dziś równie żywem u wszystkich władz, jak już okazało się między ludem przez liczne dobrowolne składki.

Z resztą korzystamy z téj sposobności aby polecić was, wierni, kochani współzwiązkowi, razem z nami, opiece Najwyższego.

W imieniu Rady Związkowéj Szwajcarskiéj.
Prezydent Związku,
(podp.) *Dr. Ib. Dubs.*
Kanclerz Związku,
(podp.) *Shies.*

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 17 Czerwca.

(x. x.) Po powrocie Berga z Kowna do Warszawy wszystkich tu zadziwiło wezwanie w dniu 12 b. m. obywateli warszawskich do zamku. Niektórzy spodziewali się usłyszeć zapowiedzianą zmianę w rządzeniu królestwem, inni jakie słowa, które może cesarz w Kownie kazał swojemu namiestnikowi wypowiedzieć, tymczasem wszyscy zawiedli się. Jenerał Berg wezwał obywateli na gawędkę w któréj starał się wystawić potęgę Moskwy, jaką miała okazać zgniotłszy niepodległość Czerkiesów i granice swoje posunąwszy w głąb Turcji. Zdaje się, że jenerał Berg chciał tylko okazać obywatelom chęć zbliżenia się do nich, do czego obrał drogę zupełnie niewłaściwą, gdyż nie w taki sposób zbliżyć się można do narodu, któremu tyle ran boleśnych rząd jego zadał, nie w taki sposób okazuje się ludzkość. Z téj więc grzecznéj rozmowy o potędze Moskwy, niesłusznie wróżą nowiniarze brukowi odmiany u nas. Odmian tych nic nie zapowiada; tegoż samego dnia liczny transport więźniów wysłał Berg na wygnanie ze zwykłemi szykanami. Pomiędzy wygnanymi było wielu znakomitych i szanowanych u nas imion.

Z prowincji donoszą mi o zupełnym upadku gospodarstwa. Gospodarze — chłopi odmianę przyjmują spokojnie, bez przesadzonych nadziei — lecz zamięszanie największe jest w służbie dworskiéj i pomiędzy komornikami. W wielu miejscach porzucili służbę i robotę. Tam gdzie zajęci byli zwykłą pracą, różnemi sposobami burzyły ich i powoływały do siebie komissje włościańskie i naczelnicy wojenni. Pod Kołem kapitan wzywał po kilkakrotnie służbę wiejską z wielu wsi do siebie, a gdy nie pokazywali się, kazał im powiedzieć, że gruntów nie dostaną, gdyż się nie stawili u niego. Poszli więc — zaczął im gadać głupstwa, obiecywał wielkie rzeczy i sprawił, że ci biedni ludzie służbę porzucili. Od niejednego pobrał pieniądze za obietnicę, a potém wyniósł się z kompanją swoją do powiatowego miasta. Właściciele chłopi skarżą się już na komorników i wiejską służbę, „jak się rozpróżniaczą, mówią oni, nie będą mieli co jeść, a wówczas i na nas gotowi napaść i odebrać zapasy wszystkim co mają jaki ze swojéj pracy majątek:“ Więc i lud sam ocenia tę zgubną moskiewską propagandę i przewiduje złe jéj, nawet dla siebie skutki. Na wsi obawiają się wychylić z domu, bo wałęsające się kozactwo łapie, aresztuje ludzi bez powodu i obdziera. Przyczepiając się to do koloru sukni, czapki, lub do jakiéj innéj bagateli. W jednéj wsi dwóch chłopczyków kilkoletnich jechało z guwernerem konno — mieli czerwone czapeczki. Zatrzymali ich moskale, czapeczki oficer zabrał dla siebie i kazał zapłacić 50 rs. kontrybucji. W innéj wsi, za to, że stodoły były wybielone, a wrota czarno pomalowane, pogrozili kontrybucją 400 rubli, jeżeli we trzy tygodnie wrot nie przemalują. W Warszawie szyldy znowuż przemalowywać kazali i dawać napisy moskiewskie, co na wielkie koszta naraża. W jedném miasteczku za popielate suknie z każdéj kobiety ściągnął oficer po rublu kontrybucji. Rozbój więc i kradzież użyte zostały przez rząd jako sposoby uspokojenia kraju!

Warszawa, 18 Czerwca.

Dziś rano nim jeszcze z domu wyszedłem otrzymałem doniesienie, że na ulicach aresztują Moskale masami. Aresztowania takie rzadziéj się już teraz zdarzają niż w początkach wiosny i w zimie, ciekawy więc byłem przekonać się co spowodowało tę nową manifestację moskiewskiego ucisku i wyszedłem na ulicę. Poranek był piękny i ruch był dość ożywiony między 8 a 9 godz.; co dziesięć kroków mniéj więcéj stali milicjanci i żołnierze, zatrzymywali znaczną część przechodzących osób i odprowadzali do cyrkułu. Najwięcéj napaściom tym podlegały kobiety, które spierały się z napastnikami, lub przynajmniéj wypytywały ich o przyczynę téj niespodzianki: „Pani nosisz żałobę“ odpowiedziano, a jeżeli kobieta wskazywała na użyte w jéj stroju barwy: niebieską, fjoletową, brązową, szarą, popielatą i t. p., odpowiedziano, że to umówiona żałoba. Cyrkuły wszystkie były przepełnione kobietami klas wyższych; wiele z nich zamknięto do więzień brudnych, będących przy cyrkułach, gdzie były pamieszczone indywidua obwinione o kradzież, hultajstwo itp. Tę panią za parasolkę, tę za rękawiczki czarne, tę za kapelusz, tę za woalkę takiegoż koloru, tę za pióro na kapeluszu aresztowano, bez względu że przy czarnéj takiéj drobnostce były i inne kolory: znaczną część tych niebezpiecznych dla Moskali osób, uwalniał komisarz cyrkułowy, po zagrożeniu kary na raz drugi, zapisaniu nazwiska i stanu i admonicji, w któréj wyliczywszy co zakazano a co wolno, dodawał, że zresztą można ciemnych lub czarnych kolorów używać kolorów na suknię, ale powinien być u b i o r j e d w a b n y. Przypuszczać należy że pomiędzy aresztowanemi znalazła się pewna ilość (choć nie wielka) czarno ubranych a nie mających policyjnego pozwolenia na żałobę, te właśnie bardziéj winne stanowiły główny kontyngens do policyjnego więzienia. Ile tam ich się zostało? czy kto płacił kontrybucję? czy zapłaci? jeszcze nie mogę w téj chwili donieść.

Co spowodowało Moskali do tego barbarzyńskiego wystąpienia z prześladowaniem strojów kobiecych? trudno powiedzieć. Żeby to miała być mądra z ich strony polityka na to się pewno nikt nie zgodzi. Żałoba w strojach dawno tu już przeszła, w formie téj jaka pierwiastkowo była przyjęta; a jeżeli istnieje w innéj formie, tj. w skromności i prostocie ubioru, to niewynika z żadnéj zmowy, ale jest mimowolnym niepowstrzymywanym wprawdzie, ale też trudnem do powstrzymania objawem. Nie idealna, nie sentymentalna, nie modna, ale rzeczywista, okropna, głęboka żałoba przejęła wskróś wszystkie dusze, a taka żałoba musi koniecznie przezierać nie tylko przez rysy twarzy, ale i w zwyczajach i ubiorze. Moskale chcą koniecznie żebyśmy się weselili wśród tych gruzów, któremi nas obsypali i użyli do tego zwyczajnego swego środka: policji. Jest to bezwątpienia bardzo potężny środek: wierzę że posługując się nim utrzymają kwiaty na głowie kobiet a cylindrowe kapelusze na głowach mężczyzn; ale czy zniosą żałobę? czy uzyskają spokojność? To warjactwo! To tak jakby ktoś zrobiwszy sobie dziurę w ubraniu, wycinał ją sobie ciągle. Chyba, że jakie większe polityczne względy pobudzają Moskali do bezrozumnéj, cynicznéj i brutalnéj z kobietami walki.

Kiedy w przeszłéj jesieni ogłoszony został śmieszny regulamin strojów, a kobiety nasze niechcąc się narażać na brutalstwo Moskali zastosowały się do przepisu, *Dzien. Powsz.* głosił, że „jasne kolory mile bawią oczy publiczności, że kobiety cieszą się, że je oswobodzono z pod teroryzmu żałoby“, późniéj wielokrotnie dowodził ten organ moskiewski, że ogół zawdzięcza r z ą d o w i wyzwolenie z pod przepisów Rządu Narodowego i bardzo się tem cieszy; zkądże więc przy tak ogólnéj radości, przy takim popędzie mass do korzystania z moskiewskiéj swobody, zaszła nowa potrzeba zmuszania kobiet do porzucenia już nie c z a r n y c h ale c i e m n y c h kolorów, i zachęcania ich drogą policyjną do noszenia jedwabiu? Moskale prowadzą wojnę społeczną, niech sie strzegą, w chwili kiedy będą myślić, że już wszystko przeprowadzili, pokaże się że nic nie przeprowadzili.

Oddział nasz przebywający w Rawskiem posunął się ku Piasecznu i stoczył potyczkę w tamtéj okolicy. Z obu stron padło kilkunastu ludzi; wczoraj przywieźli Moskale rannych swoich do Warszawy.

We wtorek rano ma być wysłany nowy transport jeńców i skazanych na Syberję.

Wiedeń, 14 Czerwca.

Z szczególnem upodobaniem tutejsze moskiewskie sfery puszczają się na przeróżne kombinacje w przedmiocie mniemanego bliskiego zjazdu cesarza Napoleona z carem. Porozumienia się względem tego zjazdu (tak opowiadają Moskale) odnoszą się do negocjacji zupełnie oddzielnie prowadzonych między Moskwą i Francją, a rozpoczętych już pod koniec listopada zeszłego roku.

Pierwszym znakiem życia tych oddzielnych negocjacji miał być artykuł zamieszczony w ruskim *Inwalidzie* w końcu listopada 1863 r. Artykuł ten który wówczas niezmierne sprawił wrażenie w świecie dyplomatycznym, występował z ideą że Moskwa w gruncie rzeczy musi pragnąć pozbyć się raz Polski i że skoro powstanie o tyle przytłumionem zostanie, aby zmiana postępowania rządu moskiewskiego nie mogła już być przypisywaną ani obawie rewolucji ani uleganiu napomnień obcych mocarstw, car będzie mógł zezwolić na zupełne oddzielenie Polski.

Cesarz Napoleon w skutku tego artykułu, według opowiadania moskali, zobowiązał się względem dworu petersburskiego, z uwzględnieniem tego sposobu zapatrywania się Moskwy, nie agitować energicznie przeciw poskromieniu powstania polskiego, jeżeli car da mu zapewnienie urzeczywistnienia tego planu. *Relata refero* bez żadnych dalszych komentarzy.

Nasze sfery polityczne w niesłychanem są naprężeniu; wszelka nowina na któręby w innym razie ani żwrócono uwagi, przedstawianą dziś bywa jako niesłychanie ważna i znacząca. Czy to skutek nieczystego sumienia? Obok wyjazdu księcia Leona Sapiehy do Paryża, który tem bardziéj wszystkich dziwi, że wielu starego księcia politycznie inaczéj sądzą jak z jego syna ks. Adama, przedmiotem zajęcia politycznych kancelarji jest urlop namiestnika galicyjskiego hr. Mensdorf. Porównywając rozmaite wersje względem powodów tego urlopu, dochodzi się do wniosku, że hrabia „dąsa się“ i jak Achilles usunął się czasowo do swego namiotu, ponieważ nie udało mu się otrzymać pozwolenia cesarza towarzyszenia mu w jego podróży w miejsce hr. Rechberg.

Z Czech, 20 Czerwca.

Pewien dygnitarz austrjacki nie mający dotychczas żadnego tytułu księcia ani barona, postanowił sobie na takowy zasłużyć. W jaki sposób?... w najprostszy: Ponieważ Czesi szczerze nad sobą pracują, a poznawszy swoje przeznaczenie — drogą postępu wciąż idą naprzód, ponieważ ostatnie nasze powstanie wykazało im jawnie, że od Moskwy tylko zagłady swéj narodowości spodziewać się mogą, a oburzeni barbarzyństwami moskiewskiemi zaczęli nam więcéj sprzyjać niż Moskalom, przeto ów dygnitarz wpadł na projekt kosztem Czech i kilku lub kilkunastu jednostek naszych zjednać sobie sławę, zasłużyć tytuł i ozdobić się laurami prześladowców. Przypuszcza tedy, że w Czechach musi być albo jaki komitet polski, sympatję dla nas tu wywołujący, albo komitet czeski agitujący na naszą korzyść. Domysły zrodziły się w Petersburgu, przeszły do Wiednia, trafiły do

---

i rozprzężone moralnie, przez prowincje Rusi polskiéj, aby utonąć w tłumie zgonionym przy Dunaju.

Owoż prowincje Rusi: Podolska, Wołyńska i Kijowska, najbliższe teatru wojny, oparte na stanie rzeczy Hosudarskich a na swych przygotowaniach i siłach — wysłały pełnomocnika do Paryża.

Ryszard B. obywatel z Rusi, stanął w Paryżu. Pierwszy krok który tam postawił, przekonał go jak dalece sprawa polska, nie wchodziła w rachuby państw zachodnich. Co więcéj, przybycie wysłańca, niosącego polskie chęci czynu przeciw Moskwie, przeraziło tę część emigracji, która umiała tylko czekać i zadowolniała się pewną pozycją poważania, zdobytą u rządu francuzkiego. — Jednakże tylko ta partja wyczekiwania, była w możności stosunek Ryszarda B. z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych, panem Drouin de Louys zawiązać. To samo już dowodziło, iż sprawa Polski jako martwa, naród polski jako trup wyglądał, w myśli dyplomacji zachodniéj.

Jakkolwiekbądź, stosunek wysłańca prowincji polskiéj, choć pod tak martwemi wróżby — dopełnił się. Pierwsze widzenie się Ryszarda B. z ministrem spraw zagranicznych, odznaczało się wielkiem zadziwieniem męża stanu, iż ogląda żywem to, na co przywykł patrzyć, jako na dawno umarłe, albo na co nigdy wzrok dyplomaty nie zwracał się. Skutkiem tego pierwszego widzenia się — było usunięcie pośredników. Ci — widocznie o życiu jakimkolwiek głosu mieć nie mogli.

Przedstawiony plan przez wysłańca polskiego, badawczą uwagę ministra zwrócił na siebie. — Plan i dane do niego były następujące:

Prowincje polskie, najbliższe teatru wojny i leżące między armjami moskiewskiemi a Hosudarstwem, chciały i mogły powstać. S z l a c h t a była gotowa duchem, przygotowana materjalnie. W ł o ś c i a n i e, jakkolwiek nierozwinięci politycznie, z innych względów najłacniéj podniesieni być mogli. — Trzy gubernje Rusi, naznaczone na pierwszy plac ruchu, od początku wojny były życiem — zasobem armji moskiewskiéj. Cały ciężar wojny na nie padał. Moskale chwalili się w pismach publicznych, iż prowincje Rusi dobrowolne czynią ofiary, na sprawy rządu — w rzeczywistości zaś zapasy żywności, przewóz ich, rekrut i tak zwane p o g o ń c e, wszystko to było gwałtownie i prawie rabunkiem i rozbojem wydzierane. Ciężar byłby niemały, gdyby dobrowolnie i porządnie dźwigany. Wymuszony i pod złodziejską administracją biurokracji Hosudarstwa — stawał się torturą. Włościanie głośno sarkali, a po drodze do czynnego oburzenia wiódł ich ciągle, odnawiający się w znacznéj ilości rekrut, który nazywali w malowniczem przez rozpacz słowie: „podatkiem ze krwi.“ Takie były powody, które pozwalały liczyć na podniesienie włościaństwa przeciw rządowi Hosudarstwa, tem pewniéj, że nieraz już wtedy lud zapytywał szlachtę: „c z y n i e c z a s o d m ó w i ć r e k r u t a?“

Sam bierny opór włościan już byłby głodem i śmiercią armji, na ten opór, przy ówczesnym wpływie szlachty na lud kmiecy, z pewnością liczyć było można. Czynną walkę szlachta brała na siebie, a żywiołów w ludziach nie brako jéj wcale; żywiołów, tak uczuciem miłości kraju, jak rozpaczą pod ręką mikołajewską, doprowadzonych do gotowości na najstraszliwszą walkę.

Przeciw tak nagromadzonym środkom, Moskwa nie posiadała wówczas i mieć nie mogła siły zbrojnéj w tych prowincjach. Trzy gubrnje, na które 32 powiatów a 90 i kilku stanów się składa, były trzymane w posłuchu i uciemiężeniu przez 1 generał-gubernatora, 3 gubernatorów, 39 s p r a w n i k ó w i 90 kilku s t a n o w y c h p r y s t a w ó w, i przez nieliczne garnizony inwalidów w guberskich miastach.

Obliczenie sił jednéj i drugiéj strony, w dokumentach nie podpadających wątpliwości, znajdowały się w rękach Ryszarda B. i przed oczami ministra, z którym traktował.

Dla pierwszego ruchu zbrojnego przeciwko Moskwie planem miała być Podolska, Kijowska i Wołyńska gubernje. — Znak powstania dany prze te prowincje, miał podnieść Litewskie gubernje, za któremi jako najdalsza od placu wojny wschodniéj i najmniéj na jéj losy mogąca wpływać, byłaby powstała Kongresowa Polska. — Na gotowość i zasoby Litwy i Korony, były dowody niezaprzeczone.

Polska pragnęła tylko zgody państw zachodnich. Zgoda ta zapewniała jéj, iż po skończonéj wojnie wyjdzie cała i samobytna.

Skutki wykonania tego planu były, jedne — widoczne, a drugie — łatwe do przewidzenia.

Dość spojrzyć na kartę Europy, by się przekonać, iż miejsce ruchu powstańczego, nie mówiąc o sile tego ruchu nawet — już zagrażało istnieniu armji moskiewskiéj.

(*d. c. n.*)

owego dygnitarza i wnet telegraf rozniósł rozkazy, zaczęły się śledztwa. Pierwszą ofiarą tych przypuszczeń i denuncjacji moskiewskich był Polak I. Stejnike, młody literat, który w Pradze od 2 lat przeszło uczęszczał na kursa do wszechnicy, poświęcił się nauce słowiańskich języków, a który już przeszło od dwóch miesięcy zostaje więziony. (Za co? dła czego?.. niewiadomo). Drugą v. Strauch — Czech, dawny redaktor „Humorystyckich listów“, aresztowany w Tyrolu, gdzie odbywał podróż unikając przed więzieniem, na które był skazany za humorystyczne artykuły. Od chwili uwięzienia tych dwóch, powoływano wiele osób do protokółów, dopytywano się każdego z nich o komitetach, agitacjach, o najdrobniejszych szczegółach z życia więzionych, o ich stosunkach, pracach i t. d., usiłując porobić jakieś odkrycia, na zasadzie owéj sympatji dla nas, jaka się obudziła w Czechach w skutek prześladowań moskiewskich. Widocznie p. dygnitarz zachęcony został przez Moskali do tego działania, którym jest bardzo przykro, że utracili grunt w Czechach dla swojéj panslawistycznéj propagandy. Widzicie ztąd, jak daleko sięga wpływ Moskwy i jak w jéj interesie działają austrjaccy urzędnicy.

Że przypuszczenie dygnitarza jest li tylko przypuszczeniem, na niczem nieopartem, że w Czechach nie było żadnéj uorganizowanéj agitacji, za najlepszy dowód służy ta okoliczność, że do dziś dnia po przeszło dwumiesięcznych poszukiwaniach nie znaleźli nikogo, któregoby mogli pod chociażby błahemi pozorami uwięzić, pomimo wezwania wielu osób do protokółu. Dwie osoby uwięzili i na to nie ma dowodów, ażeby agitowały nieprawnie; Straucha, jak powiadają sami Anstrjacy, uwięzili za ucieczkę, na czémże więc opierają swoje podejrzenia. Krystjana, którego za broszurę nam sprzyjającą na 5 lat ciężkiego więzienia skazano, nie mogą także podejrzewać zasadnie o działania nieprawne. Krystjan, nie sprzyjał Moskwie, pisał w duchu narodowym, sympatyzował z Polską i za to został przez Austrjaków srodze ukarany. Innéj winy nie było. Co się dzieje w kryminale i na policji przy indagacjach — nikt o tém nie wie. Wiadomo tylko, że pilnują te trzy ofiary daleko ostrzéj niż zbrodniarzy na całe życie na więzienie skazywanych.

Dziennikarstwo niemieckie rzuca się na Czechów z powodu uchwały sejmu o równouprawnieniu języka czeskiego w Czechach z niemieckim. Słyszeliście też o adresach, podawanych przez Niemców zagnieżdżonych w Czechach do ministerjów — nazywających to równouprawnienie gwałtem, nadużyciem, niesprawiedliwością. Te adresa Niemców w Czechach mieszkających, te krzyki dziennikarskie pełne niesprawiedliwości, zarozumienia, są smutnym dowodem nieudolności Niemców do zrozumienia wielkiéj idei braterstwa i równości narodów. Poczucie prawdy mają tylko dla siebie, a ich patrjotyzmu koniecznym warunkiem jest zagłada innych narodów. Silnemu przyznają prawa, słabemu odmawiają praw. Niemcy pod rządem duńskim nigdy nie byli tak uciskani jak Polacy i Czesi i inni Słowianie pod rządami niemieckimi, a przecież ileż to krzyków, agitacji, prześladowań wywołuje upomnienie się o prawa językowe tych narodów. Niesprawiedliwość i nieszanowanie praw innych narodów zawsze z Niemców robi narzędzie reakcji. Jak było w 1848 roku tak jest i teraz. Już nie tylko p. Bismarkowi ale i ks. Gorczakowowi pozwalają decydować o swoich losach, a cara feudalne dzienniki nazywają swoim cesarzem.] Niesprawiedliwość względem obcych narodów, ułatwia im porozumienie z również niesprawiedliwymi Moskalami i sprawia, że gdy ci występują przeciwko wolności i postępowi ludzkości, Niemcy zawsze im pomagają.

Paryż, 15 Czerwca.

A. Rozbiegła się tu pogłoska, która jak się zdaje była prostą kaczką dziennikarską. W swoim jednak rodzaju charakterystyczną bardzo. *Gazette de France* pierwsza wydrukowała, a za nią powtórzyły inne dzienniki wiadomość, że autokrata wszech Rosji wczoraj lub dziś ma przybyć na parę godzin tu do Paryża. Zachowując rozumie się najściślejsze incognito. Jakby na potwierdzenie téj dziwacznéj baśni, cesarz, Francuzów — bawiący obecnie w Fontainebleau — i którego dotychczasowym zwyczajem było powoływać ministrów do siebie — wbrew zwyczajowi temu przybył tu wczoraj i dziś jeszcze, w chwili gdy to piszę, trójbarwna chorągiew powiewa na Tuilerjach. Choć przyjazd ten wywołany został zapewne owym wypadkiem na jeziorze, o którym zresztą po pięciodniowém milczeniu wczorajszy Temps zawiadomił Paryżan, niemniéj on jednak daje i da powód rozmaitym wieściom, plotkom i przypuszczeniom.

Przyzwyczajeni jesteśmy do politycznych bezwstydów, przyzwyczajeni do słyszenia wielkich słów, po których idą małe — albo gorzéj jeszcze niż małe czyny. Słyszeliśmy gwałtowne mowy lorda Russela, i niemniéj gwałtowne jego noty, których ostatniem słowem były toasta dowcipne Napiera dla Gorczakowa. Z trybuny francuzkiéj słyszeliśmy naiwne słowa: „Porządek panuje w Warszawie“ i świeżo na téjże trybunie apoteozę tego, który wysłał Murawjewa, Berga i Anenkowa.

Na Saskim placu w Warszawie widzieliśmy jenerała Lamoricièra śpiewającego *Te Deum* — za Mikołajewskie zwycięztwo nad Węgrami. W téj chwili nawet dwaj potężni opiekunowie pozwalają obdzierać, rozdzierać i mordować wierną pupillę — i zaledwie pokornie się targują o drobny szmat ściąganéj przez nich samych dziedziny.

Więc wierzyć możemy we wszystko i nie dziwić się niczemu. I kat Polski — ten którego Murawjew jest tylko narzędziem, z niezaschłą krwią jeszcze naszą na świetnym mundurze, przybyć może do stolicy oświaty — i nawet odwiedzić grób tego, którego w chwili nieszczęścia wiezionego na Elbę i Helenę ze wszystkich obcych tylko Polacy nie odstąpili*).

Mimo jednak to wszystko, wizyta ta zdaje nam się co najmniéj przedwczesną. Bo choć nie ulega wątpliwości, że cesarz Napoleon — zostawiony jak jest dzisiaj — sam, bez sprzymierzeńców, widząc coraz widoczniejsze burze gromadzące się nad jego głową, chociażby życzył sobie przymierza z Moskwą, choć do niego zachęcany jest przez ludzi, którym wierzy i ufa, jednakżeż zmuszony jest rachować się także z opinją publiczną.

Dopóki krew się w Polsce leje, dopóki na szubienicach drgają w konwulsjach męczennicy nasi, dopóty wybraniec ludu francuzkiego nie może podać dłoni panującemu nad nami despocie.

Już po mowie 5 Listopada r. z. nawet jeszcze w Wrześniu i Październiku r. z. gdy Francja zamilkła zupełnie, i zaczęły krążyć wieści o prusko-rosyjsko-francuzkiém przymierzu, można było przypuszczać rozsądnie, że polityka rządu cesarskiego streści się do mniéj więcéj takiego planu. Czekać upadku powstania, wtedy zbliżyć się do Rosji, po przyjacielsku nakłonić ją do pewnych reform i ustępstw, w granicach mniéj więcéj znanych sześciu punktów, i tym sposobem uciszywszy nie tylko sumienie Francji, ale wmówiwszy w nią nawet, że honorowi jéj, obowiązkom i sympatjom zrobiło się zadość bez strat i ofiar, samą potęgą jéj wpływu, zawierać traktat z Rosją.

Czy na tym cmentarzu, który się Polską zowie, róże i fijołki zaboru dadzą choćby cześć umarłym a żyjącym woń orzeźwiającą, czy się rozrosną, czy niewyschną lub niewymarzną pod staranną opieką Aleksandra i jego namiestników, o to mniejsza. Umarli milczą — żywi nie będą krzyczeć śmieli — a chodzi o to żeby była cisza. Dziecko takoż chyba, kłopotałoby się co z tego będzie za lat dziesięć lub piętnaście, czy nowe krwi potoki się nie poleją, czy znowuż Europa nie zadrży aż do podstaw swoich na widok téj walki śmiertelnéj? Któryż z dzisiejszych mężów stanu myśli co będzie późniéj? jeden Murawjew chyba. Wszyscy inni silą się tylko by przewlec, powtarzając cyniczne Ludwika XV. *Ça durera plus longtemps que nous.*

Téj zresztą polityce ani się dziwić ani jéj potępiać nie można. Jest ona nawet polityką wszystkich, z małym wyjątkiem mężów stanu francuzkich i bardzo naturalnie.

Jeograficzne położenie jest takie, że jedynym, silnym a naturalnym sprzymierzeńcem Francji, musi być potężne państwo kontynentalne na tyłach Niemiec położone.

Ogromna różnica pojęć, cywilizacji, charakteru, przewaga Niemców w składzie rządu petersburskiego, niezapomniane tradycje 12 i 14 roku a w końcu i nienasycona zaborczość Moskwy utrudnia to przymierze, czasem go uniepodobnia. Polska więc niepodległa, w dawnych granicach silnie i dobrze ukonstytuowana, jeograficznie zastępując Rosję, jest dla Francji jeżeli nie konieczną do życia, to przynajmniéj niezbędną dla utrzymania jéj stanowiska i spełnienia jéj cywilizacyjno-społecznéj misji. Ale skoro Polska wyjarzmić się nie umie, a Francji na tę operację brak sił czy chęci, czy co najprawdopodobniéj determinacji i odwagi, nie ma rady, trzeba przyjąć Rosję. I kto się zechce zastanowić nad historją ostatnich lat sześćdziesięciu, ten dostrzeże to ciągłe ciążenie wzajemne Rosji z Francją, przerywane gwałtownemi starciami. Rzecz naturalna, polityka — a raczéj doktryna polityczna rzuca je w swoje objęcia, a silniejsze może od niéj potęgi moralne i psychologiczne odpychają je od siebie gwałtownie. A kiedy one na chwilę umilkną, wstaje Polska ze swoją raną krwawą i zmusza Rosję spełniać ohydną zbrodnię Kaina; wtedy Francja zakrywa ze zgrozą oczy i nieśmie z katem się bratać.

Obecnie powtarza się tenże wypadek. Cesarz Napoleon głośno w swéj mowie wyraził żal, że sympatja Francji zmusiła go narazić drogie dlań przymierze z Rosją. Dziś aby go odnowić potrzeba wprzód ażeby powstanie upadło, i ażeby car Aleksander zgodził się zaprzestać publicznéj rzezi, i chociaż komedję łask i ustępstw odegrać. Otóż dziś powstanie żyje jeszcze — i może się nawet rozwinąć, a gdybyśmy wreszcie upadek jego przypuścić mogli, to widoczna jest, że się na łaski, ustępstwa ani reformy, w sensie właściwym tego wyrazu, bynajmniéj nie ma.

Owszem! wbrew wszystkim carskim przysięgom, w miarę osłabienia powstania — barbarzyństwo moskiewskie się wzmaga. Najstraszniejsze nadużycia z całym cynizmem uprawniane zostają ukazami — i dekretami, a komisje włościańskie, codzienne wywożenia i egzekucje, moskwiczenie Litwy, sprowadzanie aż do Warszawy urzędników Moskali, nowy ukaz o konfiskatach, w końcu zjazd w Kissingen, dowodem jest, że Moskwa ma jeszcze pragnienie krwi polskiéj, a służalcy carscy chcą wycisnąć resztę łez i złota. — Wszystkie te środki za kosztowne są, materjalnie dla skarbu pustego, moralnie dla liberalnego serca despoty i dla historycznéj jego sławy oswobodziciela, ażeby mogły być tymczasowymi tylko.

Ale publicznego, głośnego przymierza być nie może. —

Z tych więc powodów pogłoska owa o bytności cesarza Alexandra tutaj, zdaje mi się co najmniéj bardzo i bardzo przedwczesną.

Z tych nudnych, jałowych dyskusji i dysput politycznych przechodząc do naszego tu światka polskiego, smutniéj jeszcze podobno i boleśniéj. Dziś znowuż pochowaliśmy człowieka, który przez ciąg długiego i pracowitego życia, zasłużył się dobrze Ojczyźnie i wolności, na najmilszem dla Polaka polu, bo na polu bitew...

*) Napoleonowi I, na Elbę towarzyszyło 100 koni polskich ułanów a na St. Helenę — Piontowski.

Mówię tu o ś. p. Jenerale Dembińskim, i na tych kilku słowach się ograniczam, bo zwykły wasz korespondent prześle wam bliższe szczegóły zapewne. Otóż znów jedna z najznakomitszych postaci 1830 r. i staréj emigracji, ubyła z pośród braci. Cześć męztwu, wytrwaniu i zasługom!....

Wpadł mi pod pióro wyraz „emigracja,“ ach! ile w tym wyrazie boleści, tęsknoty, nędzy, a nawet... wstydu. O przedmiocie tym mam wam dużo i dużo do powiedzenia, są rzeczy, które o pomstę wołają do Nieba, ale pewne powody wstrzymują mnie dziś jeszcze od wypowiedzenia całéj prawdy.. A pół-prawd, nam szczególniéj mówić się nie godzi i nie warto. — Liczę, że mi udzielicie w piśmie swojem gościnności, gdy nareszcie nadejdzie czas jéj wypowiedzenia, jakkolwiek ona będzie przykrą i gorzką. Lepiéj odważnie spojrzyć w ranę i pokazać ją wszystkim, jak pozwolić, ażeby zakryta ropiała.... Z tego się rodzi gangrena i... śmierć.

POLSKA.

— *Moskowskia Wiedomosti* (122 n.) powiadają, że wojna z nami dopiero się zaczyna: W rzeczy saméj, pisze, kiedy już podpisane adresy i zwycięzca broń odłożył (?), zręcznym ludziom otwiera się szerokie pole dla zastosowania tego systemu, który tak się im dobrze udał pod przewodnictwem Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Ogińskiego i innych Konradów Wallenrodów. „Tacy ludzie już pojawiają się w Petersburgu u wielkich dygnitarzy — i daléj opisując ich sposób działania, szydzi i daje poznać, że legalność ich i chęć poprawienia położenia kraju za zgodą rządu moskiewskiego, na nic się niezda.—Daléj dziennik ten przyznaje, że moskale popełniali u nas okrucieństwa i wielu dla swojéj kieszeni działało, ale, dodaje, że jakiś niemiec zapewniał go, że te kilka przykładów okrucieństwa popełnili polacy w moskiewskiéj służbie zostający. Niedawno, zaprzeczali moskale faktom okrucieństw, znanych całemu światu, teraz przyznają, że miały one miejsce, ale pomimo tego oni są niewinni, gdyż to są sprawki samych polaków wiernych carowi. Tak to zawsze odpłacają zdrajcom, że nawet rząd dla którego zdradzali sprawę ojczystą odpłaca im pogardą. Późniéj mówi tenże dziennik o rozdrażnieniu pomiędzy chłopami i panami i powiada, cośmy wiele razy wypowiedzieli, że w Płockiem wielu chłopów otrzymawszy kawałki gruntu, z którego wyżywić się nie mogą, szukają zarobku, którego nieznajdują tak dla przesadzonéj ceny, jakiéj żądają za najem, jak i dla tego, że obywatele ich uciskają (?) odmawiając im zarobku. I przeciwko księżom chłopi są rozdrażnieni, mówi ten korrespondent, za to, że budzili w nich uczucia patrjotyczne (?) „a zapewniano mnie, że nasze duchowieństwo (prawosławne) mogłoby bez wielkich starań narobić dużo prozelitów, nie tylko w Zachodnim kraju ale i w saméj Polsce. Ono, mówią, główne swoje starania obróciło do unjatów lubelskich, jako na tę część polskiéj ludności, która prędzéj i łatwiéj może być wydobyta z pod wpływu łacińskiego państwa. Położenie teraz jest takie, że możemy (moskale) zrobić wszystko, co się nam podoba w Polsce, a jeszcze więcéj w Zachodnim kraju (t. j. na Litwie i Rusi. Reakcja przeciwko szlachcie i księżom jest silna i ona nam chłopską ludność oddaje w ręce *corps et âme.*“ Tak przedstawia organ Katkowa stan u nas. Nie będziemy zbijać jego widzenia rzeczy; podajemy je zaś tutaj dla tego, że zawiera ono wskazówki polityki, któréj się rząd moskiewski względem nas trzymać będzie — polityki gwałtu, podburzania na siebie stanów, tępienia religji i wynarodowienia. Nawet pozornych koncessji car robić nie myśli, pogłoski o amnestji jak nam donoszą z Petersburga, były zupełnie fałszywe, rząd moskiewski utrzymuje wojnę, a my rozumie się samo przez się, nie możemy z założonemi rękami, jak tego chcą niektórzy krótkowidzący, powolić się wynaradawiać i zabijać.

— Dobra na Litwie i Rusi mają być sprzedawane po cenie jaką da jednoroczny dochód z majątku pomnożony przez 10. A że teraz majątki zupełnie dochodu nie przynoszą, więc zapewno rząd moskiewski darmo rozdawać będzie własność, którą nam skradziono.

— Car jak donosi *Ruskij Inwalid* rozkazał zrobić dwa obrazy na pamiątkę dwóch polskich deputacji, zagnanych do Petersburga. Fotograf Denier portretował naszych włościan a malarz Charlesmagne zrobił z tych grup dwa obrazy. Pierwszy obraz w 14 medalionach przedstawia kościoły Petersburga, przyjęcie deputacji przez cara, objad, deputatów nad grobem księżny Łowickiéj i t. p. rzeczy, a nad obrazem wyobrażony jest orzeł dwugłowy moskiewski podający orłowi białemu papier z napisem „Wysoczajszij Manifest 19 Fewrala (2 Marta) 1864 r.“ W ten sposób uwiecznioną została komedja deputacji, niezgrabnie wykonana, fałszywie opisana i jak widzimy z Inwalida kaziennie wymalowana!

— Nadwiślanin pisze: W Czwartek 16 t. m. w Chełmnie przed kratkami sądu powiatowego toczył się proces przeciwko panu Łuczkowskiemu z Sadłogoszcza, powiatu szubskiego i p. Franciszkowi Borkowskiemu z Chełmna, dawniéj gimnazjastom tutejszym, w sprawie dotyczącéj owego towarzystwa literacko-naukowego. Na termin stanął tylko p. Borkowski; przeciwko Łuczkowskiemu, który nie stanął,

wniosła prokuratorja o postępowanie zaoczne. Oskarżenie opierało się na § 98 kodexu karnego, podług którego podlega karze każde stowarzyszenie tajne mające statuta i przed władzą je ukrywające. Oskarzony Borkowski, który się sam bronił, nie zaprzeczył, że był członkiem stowarzyszenia rzekomego, nadmienił jednakże, iż egzystencji towarzystwa nie taili przed władzą rządową, tylko przed swym dyrektorem, któryby im odbywania podobnych zgromadzeń nie był pozwolił i że dyrektora gimnazjalnego nie można liczyć do władz rządowych, zatém § 98 zastosowanym tu być nie może i wniósł o uwolnienie go od kary. Sąd nie przychylił się jednakże do powyższego twierdzenia i osądził zgodnie z wnioskiem prokuratorji p. K. Łuczkowskiego. który przez pewien przeciąg czasu, był prezesem owego stowarzyszenia na 1 miesiąc więzienia, a p. Borkowskiego jako zwyczajnego członka na 3 dni więzienia. W motywach wywiódł sąd, że dyrektor gimnazjalny jest urzędnikiem rządowym, przedstawia zatém władzę rządową.

— W Prusach Zach. w Czersku 16 t. m. aresztowano tamtejszego wikarjusza ks. Góralskiego, a w Łęgu kupca Babińskiego i obu dostawiono do sądu chojnickiego.

— 16 t. m. z Poznania wywieziono do więzienia w Berlinie p. Feliksa Małockiego.

— Prócz p. Janeckiego podjął się obrony naszych rodaków w Berlinie przez prusaków w więzieniu trzymanych, p. Holthof adwokat berliński.

— 16 t. m. dwóch więźniów z twierdzy winiarskiéj wypuszczono. Majątek Chotomskiego oddali w sekwestr.

— Sąd wojenny austrjacki w Tarnowie wydał w m. Maja r. b. 45 wyroków. Pomiędzy osobami skazanymi są: Edmund Winnicki z Luszowic, 35 l., b. austrjacki porucznik na 2 m. więzienia; Karol Hegedes z Debreczyna 24 l., parobek, na 8 tygodni więzienia w kajdanach; Walerjan Bogusz z Radgoszczy 46 l., właściciel dóbr, na 4 m. więzienia; Edward Dereniowski z Białego boru, 24 l., ekonom, na 4 m. w.; Adolf Jaworski z Krakowa 39 l., dzierzawca dóbr. na 4 m. w.; Jędrzéj Nowak z Ropy, 46 l., lokaj, na 4 m. więzienia w kajdanach; Józef Gil z Pyszyc, 24 l. służący, na 15 kijów; Henryk Kurdwanowski ze Lwowa, 62 l., rządca dóbr, na karę pieniężną w kwocie 120 złr.

— Sąd wojenny austrjacki w Przemyślu, wydał w miesiącu Maju b. r. 25 wyroków na naszych rodaków. Pomiędzy skazanymi znajdują się następni. Wawrzyniec Boruch z Ładny, kleryk z klasztoru OO. Bernardynów we Lwowie, na 2 miesiące więzienia; Jan Offik z Opawy, 43 lat, piwowar na 3 miesiące więzienia (powtórnie); Franciszek Tergonde z Łodziny, 30 lat, właściciel dóbr na 2 miesiące więzienia za liwerunek amunicji dla powstańców; Mayer Engelberg, Abraham Izaak Lerner, Grzegorz Kotowski, Jurko Ciz, każdy na utratę amunicji i 25 złotych reńskich kary.

AUSTRJA.

Listy p. p. Tengoborskiego i Mecsery, do p. Merkla.

W jednym z ostatnich numerów Morning Posta spotykamy ciekawą korespondencję z Krakowa, podającą dwa listy, pisane do znanego dobrze p. Merkla, prezydenta komisji administracyjnéj w tém mieście, jeden przez p. Tengoborsbiego dyrektora Kancelarji dyplomatycznéj w Warszawie, drugi zaś przez ministra policji austryackiéj p. Mecsery.

Listy te wyjaśniają dobitnie obecną postawę austryackiego rządu w sprawie polskiéj, i pokazują, jak daleko dochodzi usłużność władz austryackich dla moskali, jak ścisłe zachodzi z nimi porozumienie, jaka je dla służenia Moskwie ożywia gotowość. Zarzucano to już od dawna, że władze austryackie w Krakowie i w ogóle w Galicji, służą raczéj Moskwie niż Austrji — list p. Tengoborskiego zarzutowi temu nadaje znaczenie rzeczywistéj prawdy.

Obok czysto policyjno-tajnych informacji, znaczącym jest w liście dyrektora moskiewskiéj dyplomatycznéj Kancelarji ustęp, w którym prosi p. Merkla, ażeby tenże wszelkich dołożył starań dla nakłonienia swego rządu do dalszego utrzymania stanu wojennego w Galicji, dodając, że chociaż prowincja ta jest zupełnie spokojną, zniesienie stanu wojennego spowodowałoby znowu wielkie dla Moskwy w królestwie Polskiem trudności. List ten przypadkiem dostał się do rąk ministra stanu w Wiedniu, na którym, jak łatwo się domyslić, bardzo nieprzyjemne sprawił wrażenie. W skutek tego minister policji p. Mecsery wyprawił do p. Merkla sekretną depeszę, w kóréj daje mu przyjacielską radę, aby ze względu na interes rządu, dawał baczenie, aby podobne listy nie wychodziły z jego rąk (to jest nie stawały się jawnemi); postępowanie zaś jego w stosunku z władzami moskiewskiemi najzupełniéj zatwierdza. Podajemy tu w przekładzie tekst obu tych ciekawych listów.

Do Pana von Merkl.

Warszawa, 2 Maja.

„Hochwohlgeboren Herr Regierungsrath! Ostatni raport, który Pan raczyłeś nam przesłać, co do Selig I i Matier VIII otrzymaliśmy onegdaj; i składając Panu za to najgłębsze podziękowanie, mam zarazem honor zawiadomić Pana, że ta ważna sprawa powierzoną została w pewne i zdolne ręce, i że skutek jéj jest niewątpliwy. Byłeś Pan łaskaw w ostatnim swoim liście zawiadomić mnie, że Sommer 4 i Ritter 4, 5, b. c. naczelnik Londynu, przybywszy z zagranicy, znajdują się obecnie w Krakowie, i wkrótce zapewne przybędą do Warszawy. Wszystkie przygotowania na dobre ich przyjęcie są uczynione. Czy mają oni rzeczywiście zamiary, jakie im przypisują? Można się tego bardzo spodziewać, w naszym własnym interesie. W skutku informacji, które raczyłeś nam Pan przesłać przez Pikart 0,5, rozkazaliśmy natychmiast dom czterech wymienionych osób zrewidować, i rezultat okazał się największego dla nas znaczenia. Bądź Pan tak dobry i donieś nam jak najspiesznie̒j, czy Kramarze 3 i 4 w Krakowie zostali powróceni na swoje miejsce przez dwóch przyjaciół, i czy uważasz Pan sprawę za dosyć dojrzałą, ażeby bezpiecznie przedstawioną być mogła komitetowi III, s. 45. Bardzo jest pożądaném, aby ta ważna sprawa wkrótce załatwioną być mogła..... Wiadomość, którą nam Pan w ostatnim swoim liście udzieliłeś, o prawdopodobieństwie zniesienia wkrótce stanu oblężenia w Galicji, bardzo nas zadziwiła. Rzeczą jest największéj wagi, aby stan oblężenia w Galicji był utrzymanym dla zadania śmiertelnego ciosu buntownikom, a przedewszystkiem, całemu Polskiemu stronnictwu zniszczenia, szczególniéj zaś dla wytępienia tego gniazda bandytów. Niejednokrotnie uznawałeś Pan sam konieczną tego potrzebę. Pozorny obecnie spokój Galicji jest jedynie tylko podstępem partji ruchu, jasną jest bowiem rzeczą, że chce ona tylko w błąd wprowadzić Rząd Cesarski. Jesteśmy silnie przekonani, i ugruntowani w tém przekonaniu Waszym ostatnim listem, że użyjesz Pan całego swego wpływu, aby przekonać Rząd Cesarski o konieczności utrzymania nadal wyjątkowego stanu w Galicji i wykazać mu, iż pozorny obecnie spokój téj prowincji jest tylko jedynie chwilowym. Dziękując raz jeszcze Panu za pański raport, mam zaszczyt etc.

(podpisano) Tengoborski.“

Wiedeń, 12 Maja 1864.

Zawiadomiłem już Pana telegramem, który w dniu onegdajszym posłałem, że list prywatny, adresowany do Pana, przez Pana Tengoborskiego, zakomunikowany został Ministrowi stanu przez pana R—, któremu Rząd Cesarski powierzył zdanie raportu o obecnym stanie rzeczy w Galicji. Zawiadomiłeś mnie Pan telegramem w dniu wczorajszym, że list ten jest rzeczywiście autentycznym. Jakkolwiek najzupełniéj jesteś Pan usprawiedliwiony co do zawiadamiania władz w Warszawie wszelkiemi środkami i pod każdym względem, mogącym się przyczynić do szybkiego przywrócenia spokojności, w polskich prowincjach, ośmielam się Panu jednak zrobić przyjacielską uwagę, że nawet w interesie sprawy jest bardzo pożądaném, ażeby listy prywatne, takiego rodzaju jak list pana Tengoborskiego, pozostawały wyłącznie w pańskich rękach. Jestem przekonany, Herr Regierungsrath, że Pan najzupełniéj ocenisz powód, który mnie skłonił do zrobienia Panu téj uwagi. i korzystam z téj sposobności etc.

Minister Policji (podpisano) Mecsery.

Przegląd Polityczny.

Wczorajsze depesze z Londynu na pozór zdawały się zapowiadać podobieństwo jakiegokolwiek rezultatu, tych już sześciotygodniowych dyplomatycznych wysiłków; mówimy na pozór, bo chociaż propozycja sądu polubownego, nie została wprost odrzucona przez reprezentantów Danji i państw niemieckich, jednakże przyjęcie jéj *ad referendum* nie daje jeszcze żadnéj pewności, że jedna lub druga ze stron bezpośrednio interesowanych, zgodzi się przedewszystkiém najprzód na zasadę a następnie na osobistość owego specjalnego sędziego. Tam gdzie przyjazne przedstawienia takich mocarstw jak Anglja i Francja nie mogły dotąd złamać wytrwałego sporn Danji, broniącéj swojéj własności, ani państw niemieckich nastających na wydarcie jéj tego, co za należące do niemieckiéj narodowości uważają, jakże wielkie przypuszczać należy zaufanie względem pojedyńczego monarchy, na którego decyzję podpisałyby się z góry te dwie strony tak wytrwale stojące przy swoich żądaniach.

Musimy więc, i to dla tego tylko żeby nas nie posądzono, że zapowiadamy wojnę, bo jéj pragniemy, przyjąć nadzieje pokoju z dobrodziejstwem inwentarza, tém bardziéj, że posiedzenie konferencji, na którém ma być przedstawiona odpowiedź Danji i państw niemieckich na ten ostatni jak się zdaje projekt zgody, naznaczona jest na dzień dzisiejszy, a w sobotę kończy się rozejm, którego przedłużenia, bez przyjęcia poprzednio zasady do stanowczéj ugody, spodziewać się nie można.

Zjazdy osobiste cesarza austrjackiego, króla pruskiego i cara moskiewskiego w Kissingen i Karlsbadzie, chociaż inne ważniejsze przedmioty mają na celu, dotkną zapewne mimochodem i kwestji duńsko-niemieckiéj, ale to co tam w tym względzie zostanie uradzonem, niezawodnie nie wpłynie korzystnie na ułatwienie dzieła pokoju, bo zetknięcie się władców niemieckich z carem, i uświęcenie solidarności między niemi, może ich tylko bardziéj utwierdzić w oporze przeciw przedstawieniu państw neutralnych, chcących ile możności ocalić interesa Danji.

Szachrajstwo moskiewsko-oldenburskie, jest dotykalnym dowodem, że Moskwa prezentująca się w konferencji londyńskiéj jako państwo neutralne, związała się z Prusami, bo ta cesja mniemanych praw rodziny carskiéj do części Holsztynu, na rzecz książątka któremu nic nie przeszkadza przedać te prawa domowi Hohenzollern, jest zamaskowaną tylko, bezpośrednią pomocą Moskwy w aneksyjnych planach na przyszłość gabinetu bismarkowskiego. Tego państwa neutralne nie mogą nie widzieć, a to odkrycie musi je ostudzić w zapale naglenia na Danję aby niewahała się w cząstkowych ustępstwach dla miłego pokoju Europy.

Zresztą gabinet lorda Palmerstona, który gotówby umyślnie zamknąć oczy na niebezpieczeństwo jakie późniéj wyniknąć może z takiego rozwiązania kwestji duńsko-niemieckiéj, do jakiego niezmordowanie dążą Prusy, jest już bliskim śmierci, a jego następcy nie znajdą innego sposobu zjednania sobie od razu popularności, prócz wystąpienia zdolnego dźwignąć choć trochę godność Anglji, którą dawniejsi jéj ministrowie dla owego miłego pokoju tak nielitościwie deptać nogami dozwolili.

Nakoniec niezachwianie milcząca postawa Francji w całym ciągu konferencji, dla któréj jednak nie mógł być tak zupełnie obojętnym cesarz Francuzów, coraz bardziéj utwierdza nas w przekonaniu, że milczenie Napoleona III. jak zwykle, zapowiada jedno z tych stanowczych jego wystąpień, któremi już nieraz sprawił niespodziankę całéj Europie.

Nieledwie gotowi bylibyśmy zgodzić się na przypuszczenie *Wanderera* który sądzi, że cesarz Francuzów dla tego pozwala coraz bardziéj blednąć księżycowi konferencji londyńskiéj, żeby zapewnić wschód słońca kongresu europejskiego. Ci sami mężowie stanu którzy przed ośmiu miesiącami uważali taki kongres za puszkę Pandory, któréj otworzenie zalałoby Europę powszechną wojną, dziś mogą na nim opierać ostatnie nadzieje pokoju. Konsekwentność nie jest jednym z pierwszych obowiązków dyplomacji owszem główny jéj rozum zależy na tém, żeby z jednego położenia przechodzić w inne wprost przeciwne, a zawsze udawać, że się opiera na niezachwianych zasadach. Jak Spartanom wolno było kraść, byle się nie dać złapać na kradzieży, tak dyplomatom wolno obracać się jak chorągiewka na wietrze, byle nigdy nie tracili miny i potrafili subtelnie wykręcić się z uczynionych im zarzutów niekonsekwencji. Napoleon III. zna tych panów, bo przechodził przez ich szkołę, a nawet wyrósł na ich mistrza i dla tego śmiało może im przedłożyć na nowo swój projekt kongresu, chociaż przed pół rokiem projekt ten został przez nich jednozgodnie przy odgłosie trąb i kotłów pogrzebany. Mówią, że cesarz wkrótce w liście do p. Drouin de Lhuys głośno oświadczy, że obecna chwila wydaje się być bardzo stosowną do wskrzeszenia myśli kongresu i bardzo być może że ten list cesarski otworzy nową kampanję francuskiéj dyplomacji na korzyść kongresu.

Nie jedna okoliezność zdaje się wróżyć powodzenie téj kampanji. Jeżeli gabinet palmerstoński upadnie, to jego następcy torysowie, nie będą się wahali otworzyć sobie drogę, nowego zbliżenia się do Francji, przez przyjęcie myśli kongresu. Wprawdzie podróż cara moskiewskiego w Niemczech, zanadto jawnie pokazuje, przygotowanie intrygi wprost przeciw Francji wymierzonéj i powiastka o planie osobistéj bytności cara w Paryżu, jest tylko śmieszną kaczką; ale znając ostrożność Napoleona III. tem większe mamy powody przypuszczenia, że przewidując następstwa téj intrygi, starał się przeciw niéj ubezpieczyć i potrafił rozmaite strony tak zainteresować, to przedstawieniem niebezpieczeństwa, to nadzieją jakiegoś zysku, przy wprowadzeniu nowego gospodarstwa w Europie, że dziś może liczyć na lepsze niż w Listopadzie, powodzenie projektu kongresowego.

Geschicklichkeit ist keine Hexerei. Zręczny sztukmistrz bez czarów mógł w ten sposób przerobić usposobienie europejskiéj dyplomacji. Zresztą wypadki w ciągu tych siedmiu miesięcy były dla niego niebezczynnemi sprzymierzeńcami.

Ostatnie Wiadomości.

Kopenhaga, 18 Czerwca. Król przyjmował wczoraj deputację wyspy Fordei i Aarhuus (Jutlandja), która przybyła prosić o utrzymanie połączenia z Danją.

Londyn, 20 Czerwca. *Morning Post* powiada, że rozpoczęcie na nowo kroków nieprzyjacielskich z dniem 26 b. m. jest równie prawdopodobnem jak po przedniéj konferencji. *Post* nie sądzi, żeby mocarstwa wojujące przyjęły propozycję sądu polubownego.

I *Daily News* nie wierzy w przedłużenie zawieszenia broni. Powiada, że konferencja sobotnia była mniéj jeszcze zadowalniającą niż poprzednie. Różnice zdań są większe niż kiedykolwiek, Francja nie poparła propozycji pruskiéj, żeby spór został rostrzygnięty za pomocą plebiscytu.

Morning Herald mówi, że w rzeczywistości konferencje mogą być uważanemi za skończone i że nieprzyjacielskie działania rozpoczną się w poniedziałek.

Londyn 21 Czerwca. Na drugiem posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston odpowiadając na interpelacje pp. Disraeli, Osborne i Bright powiedział, że wyrażenie lorda Russell „flota jest gotową do służby,“ powinno być branem ogólnie, nie odnosząc się do żadnéj specjalnéj służby. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczną się na nowo w poniedziałek, jeżeli przed tym czasem nie przyjdzie do ugody. Po zamknięciu konferencji, protokuły jéj posiedzeń mają być jak najprędzéj przedstawione parlamentowi. Rząd angielski nieustannie pracował nad utrzymaniem pokoju. Dalszych objaśnień lord Palmerston odmówił.

Dzisiejszy *Times* przemawia za załatwieniem sporu duńsko niemieckiego przez sąd polubowny, a wrazie odmówienia tego planu przez Niemcy, radzi najprzód zerwanie stosunków dyplomatycznych z niemi. *Morn. Post.* ciągle głosi wojnę.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**